Rok XII. Styczeń 1909 r. Nr. 1.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:
W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).



Św. Michał Arch.

Modlitwa ubogich i sierocych dziatek u żłóbka P. Jezusa.

Cześć Tobie Pani Przebłogosławiona!
Przed Twoim Synem na twarz upadamy,
By nas przytulił do swojego łona,
I przyjął prośbę, którą tu składamy.

Boska Dziecino! błagamy ze łzami,
Spraw niechaj serca, które w Ciebie wierzą,
Staną się dla nas ojcami, matkami,
Wesprą nas groszem, żywnością, odzieżą.

Niech jako z wiosną przyroda zbudzona,
Ziemię okrywa kobiercem zieleni:
Tak chęć współczucia, u wielu uśpiona,
Ocknie się ze snu i w czyn się przemieni.

Ty wiesz, o Boże, żeśmy biedne dziatki,
Że całem sercem chcemy żyć dla Ciebie
O, niech jak słońce Twoje wszystkim świeci
Niech wszyscy radzą o naszej potrzebie.

Iluż to ludzi z prawdziwą rozkoszą,
Na czcze zabawki, grosz garścią rzucają,
A kiedy biedni o litość ich proszą,
Mówią, że biedni, że sami nie mają.

O straszny kiedyś będzie sąd Twój Panie
I straszne słowo owych potępienia,
Co zatykają uszy na błaganie
Dziatek sierocych i na ich cierpienia.

Ubogo rodzisz się, Zbawco ludzkości,
Spraszasz do siebie: Ubóstwo, Niedolę
Podobnej pragniesz od ludzi miłości,
O, daj! niech wszyscy wypełnią Twą wolę!

Serce Twe, Jezu, garnęło do Siebie
Biedne dziateczki i dzisiaj je garnie,
Bo chcesz ich szczęścia na ziemi i w niebie,
Bo chcesz by dzieci nie ginęły marnie.

Błogosław Dziecię, łaskami Swojemi
Tych osobliwie i zbaw ich po zgonie,
Co mają litość nad dziećmi biednemi,
I szczodre dla nich otwierają dłonie. Amen.

Ks. Franc. Salezy Jenkner.

Mowa św. Grzegorza biskupa Nazyanzu
(*329 — †390)
„o miłości ubogich".

(Ciąg dalszy).

Cóż więc my powinniśmy począć, cośmy otrzymali tak wielki wzór litości i miłosierdzia? Co my o tem myśleć będziemy i czynić? Czy pogardzimy nimi, opuścimy ich, zostawimy jako umarłych, wyrzuconych, jako najniebezpieczniejszych z wężów i dzikich zwierząt? Nigdy, moi bracia! gdyż to jest niewłaściwe nam, co jesteśmy owcami Chrystusa, dobrego pasterza,

który zbłąkaną wprowadza, zgubioną odszukuje, a słabą wzmacnia, i niezgodnem jest z ludzką naturą, która jako prawo ustanowiła miłosierdzie; gdyż ta (natura) wyuczyła się dobroci i miłości z tej właśnie słabości.

16. Może oni pod gołem niebem mają wieść udręczone życie i uciemiężeni boleściami, a my przeciwnie mieszkać w pałacach, ozdobionych różnobarwnie wszystkimi możliwymi kamieniami, połyskującymi złotem i srebrem, delikatną i pięknie złożoną mozaiką, różnorakim malowidłem, stanowiącym dla oka powabną ułudę? Może jedne (tj. pałace) zamieszkujemy a drugie budujemy? Dla kogo? Może ani nawet nie dla naszych spadkobierców, lecz dla obcych i cudzoziemców, a wśród tych może dla takich, którzy nas nie kochają, lecz pałają ku nam największą nienawiścią i zazdrością, najgorszem złem. Jak? Tamci mają marznąć w obdartych łachmanach lub może nie mają pod ręką nawet i tychże, my zaś ubieramy się za bogato w miękkie i szumiące szaty, w delikatne tkaniny ze lnu i jedwabiu i zamiast ozdabiać się nimi, to się nimi oszpecamy! — Gdyż oszpeceniem nazywam wszystko, co jest zbyteczne i niepotrzebne, — inne zaś rzeczy chowamy w szafach, jako bezcelową i niepożyteczną troskę, na pastwę dla molów i czasu, który wszystko pochłania, a oni nie mają nawet najpotrzebniejszego pożywienia (jaka obfitość u mnie, a jaka potrzeba u nich!); lecz może mają leżeć przed naszymi drzwiami wycieńczeni i głodni, z ciałem, nie dającym im nawet możności proszenia, pozbawieni mowy, którąby jęczeli, rąk, któreby błagająco wyciągali, nóg, którymiby szli do możniejszych, oddechu, którymby wydawać mogli głośne skargi, mając najgorsze zło za najmniejsze, dziękując swym oczom już za to jedno, że swego groźnego kalectwa nie widzą.

17. W takiem położeniu są oni; my przeciwnie, w naszej świetności pragniemy wypoczywać na wysokiej i wspaniałej kanapie, na bogatych i niedotykalnych dywanach, gniewamy się zaraz, skoro tylko słowo prośby usłyszymy! Musimy mieć na ziemi pachnące kwiaty, często nawet nie w letniej porze, na stole muszą być rozlane wonności, a nawet najdroższe i najwięcej pachnące, aby jeszcze więcej uczynić nas zniewieściałymi. Muszą stać pod ręką chłopcy, jedni w szeregu i przyozdobieni, z rozpuszczonymi włosami i zniewieściali, mając włosy równo strzyżone i spadające na czoło, więcej ozdobieni, niż to jest znośne dla pożądliwych oczu, drudzy tak piękni i pewni siebie, jak tylko możliwe, trzymają kielichy w końcach palców, inni zgrabnie wachlarzami nad głową wachlują i ochładzają mięsiwa powstałym stąd wietrzykiem; a prócz tego musi być stół przeładowany pieczeniami; wszystkie żywioły, powietrze, ziemia i woda muszą nam obficie udzielać swych darów; musimy być otoczeni sztucznymi wyrobami kucharzy i szafarzy, wszyscy muszą współubiegać się, kto najwięcej pochlebi łakomemu i niewdzięcznemu brzuchowi, jemu, — co stanowi ciężki ciężar i jest rozsadnikiem chorób, temu najbardziej nienasyconemu i najniewierniejszemu zwierzęciu, który (tj. brzuch) zaraz z potrawami strawionymi słabieje. Tamci uważaliby to za wielkie szczęście, aby mieć dość wody, my zaś pijemy wino ze dzbanów aż do opilstwa, lub raczej ponad opilstwo, a robią tak przynajmniej nieumiarkowani; a z win jednymi gardzimy, a drugie zaś wybieramy dla ich jakości, nad innym filozofujemy, a za szkodę mielibyśmy, gdyby do rodzinnych win nie dodano po królewsku sławnego i zagranicznego wina. Ponieważ albo musimy być zniewieściałymi, tuczonymi i marnotrawcami nad miarę, albo za takich chcieć uchodzić, prawie tak, jak gdybyśmy się wstydzili, gdyby nas nie miano za złych i za niewolników brzucha i tego, co jest pod brzuchem.

18. Czemuż to tak, moi przyjaciele i bracia? Czemu owładnęła duszę naszą choroba i to gorsza od choroby ciała. Gdyż ta, jak wiadomo, jest niedobrowolna, tamta zaś pochodzi od naszej woli; ta ustaje z ziemskim życiem, tamta idzie z nami, gdy umieramy; jedna pobudza do miłosierdzia, druga do obrzydzenia, przynajmniej u rozumnych. Dlaczego nie pomagamy naturze, dopóki mamy czas? Dlaczego nie zakrywamy poniżenia ciała, mając przecież sami ciało? Dlaczego zbytkujemy wobec nędzy braci? Nie, niech nie mam bogactwa, gdy oni biedują, ani zdrowia, gdy ran ich nie pielęgnuję, ani dostatecznego pożywienia, ani okrycia, ani spokoju w domu, gdy nie podam chleba lub odzienia, według mej zamożności i gdy pod mym dachem im nie użyczę wypoczynku. Zaprawdę, dla miłości Chrystusa musimy wszystko oddać, aby wziąć krzyż na siebie i prawdziwie iść za Nim, a potem swobodni i wolni, niczem niepowstrzymani wzlecieć do wyższego świata i dla pokory wywyższeni, a dla ubóstwa zbogaceni pozyskać Chrystusa, zamiast wszystkich mrzonek; albo musimy dzielić nasz majątek z Chrystusem, aby go temsamem poświęcić, że sprawiedliwie go posiadamy i ubogim rozdzie-

lamy. Gdybym nawet dla siebie samego siał, chciałbym wprawdzie siać, ale pożywaliby z tego także inni, i, że użyję znowu słów Joba „zamiast pszenicy, niech mi rosną osty i ciernie zamiast jęczmienia“, i niech skwar spali lub burza zniszczy moją pracę, niż, żebym się napróżno mozolił. I gdybym nawet budował stodoły, aby gromadzić skarby mammony i dla mammony, to mógłby Bóg zażądać mej duszy odemnie, aby zdała (taż dusza) rachunek z tego, co w grzeszny sposób nagromadziła.

19. Czyż nie upamiętamy się raz wreszcie? Czyż nie pozbędziemy się nieczułości, że nie powiem sknerstwa, czyż nie rozważymy ludzkich przypadłości, czyż w nieszczęściu bliźnich nie załatwimy dobrze naszych spraw (duchowych)? Gdyż z natury żadna ludzka rzecz nie jest stała i niezmienna, żadna nie wystarcza samej sobie, żadna nie ostoi się w tym samym stanie; lecz byt nasz obraca się jakby w kole, a często w jednym dniu, czasem w jednej godzinie przynosi ze sobą to tę, to ową zmianę; pierwej więc można zaufać wiatrom i ciągle zmiennym drogom okrętu, który pruje morze i zwodniczym snom nocnym, co dają tylko chwilowe zadowolenie i figurom, jakie bawiące się dzieci kreślą na piasku, niż ludzkiemu szczęściu. A za mądrych uchodzą tacy, którzy nie ufają obecnej chwili i dlatego gromadzą skarby (duchowe) na przyszłość i pełnią miłosierdzie z powodu niestałości i zmienności ludzkiego szczęścia, aby z trzech losów zabezpieczyć sobie na wszelki wypadek jeden tj. albo, żeby nigdy nie popaść w nędzę, gdyż Bóg często pobożnym błogosławi już dobrami ziemskiemi i swoimi dobrodziejstwami pobudza ich do litości; albo, żeby w swej duszy pałać ufnością w Boga, gdyż popadli w nieszczęście nie z powodu grzechu, lecz dla jakiegoś wypadku; albo wreszcie, aby sami mogli domagać się litości u szczęśliwych, jako im należnej, ponieważ ją okazywali ubogim, gdy sami znajdowali się w pomyślnych stosunkach.

20. Powiada prorok (Jerem. 9. 23.), niech się mędrzec nie chwali swoją mądrością, ani bogacz swym bogactwem, ani mocarz swą siłą, nawet wtedy, gdyby pierwszy stanął na szczycie chwały, drugi na szczycie bogactwa, gdyby trzeci osiągnął siłę olbrzyma. Chcę tu jeszcze dodać to, co się samo nasuwa tj.: Bohater niech się nie nadyma swem znaczeniem, zdrowy swym zdrowiem, ani piękny swą krasą młodzieńczą, ani też jakąkolwiek uługą tu na ziemi cenioną, aby powiedzieć jednym słowem: niech się nikt nie stroi w chwałę, kogo owe przymioty unoszą w dumę; lecz raczej, kto chce zasiąść w chwale, niech jaśnieje nią dlatego, że zna i szuka Boga, że cierpiącym niesie miłosierdzie, a dla siebie składa coś na przyszłość, co mu pożytek przyniesie. Gdyż wszystko inne jest marne i znikome, a przypada i dostaje się, podobnie jak przy grze w kostki, już tym, już owym; lecz nic tak nie przylgnie do posiadacza, żeby nie mogło się skończyć z biegiem lat, lub z powodu zazdrości dostać się innemu; to zaś (poznanie Boga; przyp. tłóm.) trwa na wieki, nie zniknie, nie przeminie i nie zawiedzie ufności tych, którzy w Nim je pokładają. Ja zaś sądzę, że wszelka ziemska rzecz nie jest ani wierną, ani trwałą dla człowieka z tej przyczyny, — i że jeśli co, to te sprawy tak urządziło słowo twórcze i mądrość przewyższająca wszelki rozum, żeby z nami te sprawy doczesne niejako igrały, gdyż one bieżą raz tym, raz owym trybem, gdyż pędzą przed tobą to w górę, to na dół, tańcem kołują, wymykają się i rozwiewają nam, nim je uchwyciliśmy, abyśmy poznali ich chaos i zmienność, zaś naszą krwawą pracę łożyli na sprawy przyszłości. — Gdyż cóżbyśmy byli czynili, gdyby nasze szczęście było trwałe, jeśli teraz, gdy ono jest zmienne, tak się silnie do niego przykuwamy i tak przygarniamy do siebie jego zwodniczą rozkosz, że nie możemy sobie o niczem pomyśleć, coby było lepszem i wznioślejszem, niż doczesne fantazye, mimo, iż czytamy i wierzymy, że jesteśmy stworzeni na obraz Boży, który jest w niebie i do siebie nas pociąga.

21. Kto mądrym, a zrozumie to? (Ozeasz, 14, 10, 10.) Któż przejdzie do porządku dziennego nad temi rzeczami, które przemijają? Któż będzie traktował ziemskie sprawy jako znikome, a wieczne jako trwałe, któż za tamtym będzie się ubiegał, a tym pogardzi? Któż odróżni byt od niebytu, któż za tamtym będzie się ubiegał, a tym pogardzi? Któż odróżni malowidło od prawdy, ziemski padół od niebieskiej ojczyzny, ciemność od światła, wygnanie od raju, błoto piekła od świętego kraju, ciało od ducha, Boga od księcia tego świata, cień śmierci od wiecznego życia? Któż wysłuży sobie przyszłość obecnym życiem, któż marnym bogactwem wieczne bogactwo, któż rzeczą zmysłową sprawy duchowe? Szczęśliw, kto te sprawy rozróżnia i rozdziela mieczem słowa, którym różniczkuje lepsze od gorszego i przygotowuje drogę do nieba w swym sercu, (Ps.

83; 6.) jak gdzieś śpiewa boski Dawid i ze wszystkich sił usiłuje uwolnić się z tej doliny łez, a szuka tego, co jest w górze (Koloss. 3, 1.) i tak ukrzyżowany światu z Chrystusem, zmartwychwstaje z Chrystusem i z Chrystusem wstępuje w niebo, jako dziedzic królestwa już nie znikomego i nie marnego; gdzie już więcej nie ma kąsającego węża na drodze (tj. dyabła) (Ks. Rodzaju 49, 17) i nie ma węża, któryby czyhał na piętę i któremu głowę ścierano[1]) (Ks. Rodzaju 3, 15.). Tenżesam Dawid nawołuje nas jeszcze żyjących jak herold, silnym głosem, z wysokiej i publicznej strażnicy, wspaniałym upomnieniem, gdy nas oskarża o zatwardziałe serca i poczytuje za występek miłość kłamstwa (Ps. 4; 3 i nast.) i woła na nas, abyśmy nie bujali zanadto na świecie i nie brali za pełnię szczęścia na ziemi sytości zboża i wina, jako rzeczy przemijających. A może i prorok Micheasz ma to na myśli, (Micheasz 2; 10.) gdy podnosi głos przeciw dobrom, znajdującym się na tej ziemi i znikomym w tych słowach: „Zbliżajcie się do wiecznych gór, wstań i idź, bo tu nie masz odpocznienia“, a używa przytem prawie tychsamych, słów, jakich użył nasz Pan i Zbawiciel, gdy nas wzywa: „wstańcie, pójdźmy stąd“ (Jan 14, 31.), wyprowadzając nietylko swych ówczesnych uczniów z owego jednego miejsca, (gdzie byli, przyp. tłóm.), lecz pociągając zawsze i wszystkich swych wyznawców z ziemskiego padołu do nieba i do spraw niebieskich.

22. Dlatego już raz powinniśmy usłuchać tej przestrogi, aby szukać pokoju przyszłego życia, a bogactwem tu na ziemi pogardzać; z tego tylko powinniśmy ciągnąć zyski, co ono dobrego w sobie zawiera, powinniśmy dusze nasze zbawić jałmużną i udzielać z naszego majątku w tym celu, abyśmy byli bogaci w dobra niebieskie! Obdarz także jakąś częścią swą duszę, a nie samo tylko ciało; ofiaruj Bogu także pewną część, a nietylko światu, uskrom cokolwiek brzuchowi, a poświęć duchowi; ocal coś z ognia i zachowaj z dala przed pożerającym płomieniem piekielnym, wyrwij to tyranowi, a powierzaj Panu. (tj. Bogu.) Daj siedm części, a nawet ośm temu królestwu (wiekuistemu) (Ekklesiastes 11; 2) które nas przyjmie po tym życiu; [2]) daj temu malutko, od kogo masz wiele, temu zaś ofiaruj wszystko, który ci wszystko darował[1]). Nigdy nie przewyższysz Boga wspaniałomyślnością, gdybyś nawet wszystko oddał, co posiadasz i siebie samego w dodatku. Gdyż i to przyjmie Bóg, gdy się Mu sam ofiarujesz; ilekolwiek możesz nawet ofiarować, zawsze ci jeszcze pozostanie więcej; ale niczego nie dasz, co jest twą własnością, gdyż masz wszystko od Boga. I podobnie, jak nie jest możliwem, aby wyjść poza swój cień, gdyż ten zawsze o tyle kroczy w tyle za nami, o ile my naprzód postępujemy i zawsze trzyma się od nas w jednakim odstępie; podobnie, jak do wielkości ciała nie można nic dodać ponad głowę, która zawsze wznosi się nad ciałem, tak nie zdołamy również przewyższyć Boga naszymi darami, gdyż my nie szafujemy niczem, coby leżało poza Jego własnością, niczem, coby ogarnęło Jego wielmożność. (C. d. n.)

Tłóm. *ks. S J.*

[1]) To znaczy: w niebie nie będzie walki z szatanem.

[2]) To znaczy: Daj jałmużnę wielu ubogim, którzy się nastręczą: Zwyczaj to Pisma św., że na oznaczenie wielu używa liczby siedm i ośm.

[1]) Sens taki: Od świata masz wiele, ale dawaj mało na używanie świata, od Boga masz wszystko, więc ofiaruj Mu wszystko, bo do Niego należysz.

Jak rozmawiać z dziećmi?

Nieraz pisałam już w gazecie, jak ważnym i świętym obowiązkiem rodziców jest wychowanie dzieci, i mówiłam, że wychowanie to od najmłodszych lat zaczynać należy.

Niejedna matka pomyśli sobie: Czego też to ja nauczyć mogę dzieciaka 6-cio lub 7-letniego, albo i młodszego jeszcze? Toć to zaledwie rozumie, co do niego mówić.

Niechże taka matka posłucha i postara się zrozumieć, że dziecko wychowywać trzeba od chwili, gdy w niem zaczyna się budzić myśl, to jest nim ono jeszcze rok przeżyje; od czasu zaś, gdy dziecko mówi już wyraźnie, wielu rzeczy nauczyć je można. Rozumie się, nie mówię tu o nauce czytania albo pisania, bo takiej nauki przed 7-mym rokiem zaczynać nie radzę; ale nauczyć je można wielu rzeczy innych, które mu umysł rozświecą i rozwiną, które je uczynią pojętnem. Takiemu dziecku łatwo potem pójdzie nauka w szkole; łatwo mu będzie rozumieć mowę nauczyciela, łatwo mu będzie szła wszelka praca.

Otóż przedewszystkiem dziecko 5-cio lub 6-letnie trzeba uczyć mówić. Może to komu dziwnem się wyda. Mówić? Ależ dziecko pięcioletnie mówić już umie. Tak jest, wyrazy umie wymawiać, ale czy wiele potrafi powie-

dzieć? Trzeba je pobudzić do myślenia i myśli te, które w głowie jego powstaną nauczyć wypowiadać. W tym celu matka lub starsza siostra, albo brat powinni codzień przez jakie pół godzinki prowadzić z dzieckiem pogadankę o wszystkiem, co je otacza. co ono widzi, czego dotyka, co słyszy. — Rozmowę taką trzeba w ten sposób prowadzić: zadawać dziecku pytania z początku bardzo łatwe i nakłaniać, żeby ono odpowiadało samo z siebie to, co myśli. Zapytać naprzykład:

Antku, gdzie my teraz jesteśmy?

Dziecko, z którem nikt rozsądnie nie rozmawiał, nie potrafi odpowiedzieć na to proste zapytanie. Spuści głowę, albo utkwi w pytającym oczy zdziwione, bezmyślne, i zupełnie nie będzie wiedziało, czego od niego chcą; a to dlatego, że ono myśleć i myśli swej wypowiedzieć nigdy nie próbowało; że ono patrzy ale nie widzi, słucha ale nie rozumie, co słyszy. Trzeba je nauczyć patrzeć, i z tego, co widzi i słyszy, zdawać sobie sprawę. Więc dalej pytać będziemy:

— No Antku, pomyśl, gdzie ty jesteś? Może w lesie?

— Nie — odpowie.

— No, to pewnie w polu?

— Nie.

— Może w kościele?

— Nie, — w domu.

— Tak, ale czy w sieni, czy w komorze?

— Nie, w izbie.

— A widzisz! Teraz wiesz, gdzie jesteś.

— A jakaż ta izba? Przypatrzmy się jej. Najpierw, czy ona większa od sieni, czy mniejsza?

— Większa.

— Tak. A co jest naokoło izby?

— Ściany.

— Ile ich jest? Ile okien? drzwi? które są na prawo? które na lewo? Ile w oknach szyb? i t. d. Potem każmy dziecku opowiedzieć zaczynając od drzwi, o wszystkich sprzętach pokoi, do czego służą, jak się nazywają, z czego są zrobione, kto je zrobił i t. d. Tylko trzeba uważać, żeby dziecko nic nie opuściło i uczyło się właśnie widzieć wszystko, zauważyć każdy szczegół, i żeby samo coś o nim powiedziało. Później rozmawiajmy z niem o tem, co ono ma na sobie, nie opuszczając żadnego drobiazgu — czy to guzika, czy haftki, czy wstążki u kapelusza. O każdej z tych rzeczy powiedzmy mu, co sami wiemy, wyrazami łatwemi, krótko, i każmy mu to powtórzyć, ale nie słówko po słówku, jeno tak, żeby widać było, że dziecko zrozumiało cośmy mówili, i samo wie, co mówi. Naprzykład na drugiej pogadance Antek na zapytanie „gdzie jesteśmy?“ niech odpowie:

— Jesteśmy w izbie oboje, ja i mama.

— Co robimy?

— Rozmawiamy o tem, co jest dookoła nas.

— Z czego zrobiona jest twoja koszulka?

— Moja koszulka zrobiona z perkalu.

Przy takich rozmowach przekonamy się może nieraz, jak mało sami używamy wyrazów rozmawiając i jak nieraz dla wyrażenia myśli brak nam słów. Czemuż to tak? Czy w mowie naszej brak odpowiednich wyrażeń? Nie, mowa nasza jest bardzo bogata, wyrazów w niej jest mnóstwo i coraz nowe jej przybywają, bo się wciąż kształci i rozwija; tylko my jej nie znamy, poznać nie staramy się, nie pragniemy wcale dokładniej myśli naszych wypowiadać. Nie uczono nas tego, żeby poprawnie i pięknie wyrażać to, co myślimy; i my również dzieci swoich tego nie uczymy. Czy nie warto tego zmienić?

Przy takich pogadankach przekonamy się też nieraz, że sami nie potrafimy objaśnić dziecka o rzeczach najprostszych, że może niejeden i niejedna z nas nie wie, skąd się bierze sól, z czego i jak zrobiono papier lub szybę w okienku. Dowodzi to, że i my, jak dzieci, patrzymy, a nie widzimy.

Aby sobie ułatwić zrozumienie i poznanie tego, co nas w życiu codziennem otacza, zaopatrzmy się w książki; niektóre z nich doskonałe są właśnie do pogadanek z dziećmi, jak naprzykład książka pod nazwą: „Co z czego zrobione i skąd pochodzi“ Maryi Weryżanki albo „Z dziedziny przyrody i przemysłu“ Brzezińskiego. Książek tych małemu dziecku rozumie się, do rąk dawać nie należy, tylko przed każdą pogadanką samemu przeczytać to, o czem mamy mówić i dopiero opowiedzieć to dziecku wyrazami łatwemi, wesoło, przyjemnie, żeby je zająć i do myślenia pobudzić. Tylko pamiętajmy wciąż o tem, żeby dziecko jak najwięcej mówiło samo. Ono się tego w krótkim czasie nauczy, bo umysł dziecięcy chciwie wchłania wiedzę, jak sucha ziemia wodę, a raz do myślenia pobudzony, sam pracuje, docieka, domyśla się i nieraz bystrzejszym i lotniejszym się okazuje od umysłu dorosłego człowieka. Tylko my sami nieraz dziecko ogłupiamy, sami przytępiamy je zamiast rozwijać. Jakież to są rozmowy starszych z dziećmi? Czy zastanowiliśmy się kiedy nad tem? Czy przysłuchujemy się czasem, jak to matki z dziećmi rozmawiają?

Pewnie nie, bo nie jeden powie: Czy to warto słuchać co pięcioletni dzieciak paple?

A jednak to bardzo ciekawe! Posłuchajmy, jak to matka i ojciec zawsze zbywają dzieci byle czem, zawsze odpowiadają na ich pytania fałszywie, a nieraz wprost odpychają dziecko ze złością, gdy z najniewinniejszem pytaniem do nich się zwraca.

— Do czego ta piła? — pyta synek ojca.

— Żeby tobie głowę uciąć, — odpowiada ojciec i zamierza się na dziecko, a ono, rozumie się, z płaczem ucieka, wywołując śmiech wszystkich, którzy na to patrzą.

— Skąd się biorą jajka? pyta dziecko.

— Rosną na drzewach, — jest odpowiedź niby to żartobliwa matki.

Albo znów Zosia skaleczyła się, płacze i nie chce dać obmyć ręki, a matka do niej z gniewem:

— Chodź daj zawinąć rękę, bo przyjdzie doktór i utnie ci ją!

— Takie i tym podobne przykłady mogłabym przytaczać bez końca nie licząc tego ciągłego odpychania dzieci od siebie „a wynoś się!“, „a daj mi spokój!“ „odczep się!“ i t. d. Cóż dziwnego, że dziecko, z którem tak postępują, powoli zupełnie dziczeje, traci zaufanie do rodziców, traci wiarę w ich słowa, i rośnie samo, więcej obcując z kurami, prosiakami i psami, niż z ludźmi.

Cóż dziwnego, że wkrótce samo do zwierzątka podobnem się staje? — Z tego com wyżej powiedziała, wynika, że oprócz pogadanek ułożonych stopniowo od najłatwiejszych do trudniejszych które prowadzić należy regularnie po pół godziny dziennie, trzeba dzieciom na każde ich pytanie odpowiedzieć rozsądnie i zawsze prawdę. Choćbyśmy uważali, że dziecko za trudne stawia pytania, że odpowiedzi nie zrozumie, — nic to nie szkodzi: odpowiadajmy zawsze prawdę, jak jest rzetelnie.

Nie zrozumie nas dziecko dziś, to zrozumie jutro, za miesiąc za rok; ale zawsze to nasza odpowiedź w główce jego zostanie i przypomni mu się przy sposobności.

Jeżeli dziecko zapyta nas o coś, czego sami nie wiemy, lepiej stokroć powiedzieć: „nie wiem“ albo „zobaczę w książce i odpowiem ci później“ — niż samemu zmyślić odpowiedź nieprawdziwą, niemądrą, na której dziecko w końcu zawsze się pozna, i wierzyć nam później nie będzie.

Przyznaję, że nieraz takie odpowiadanie na ciągłe zapytania jest męczące i wymaga dużej cierpliwości; ale czyż wychowanie dzieci całe od początku do końca, nie wymaga ciągłej cierpliwości i dobroci?

Pamiętajmy: cierpliwość ciągła, łagodność i staranność cicha, dobra, słodka, — to są zalety niezbędne dla każdej matki, dla każdego wychowawcy.

Pelagja Restorfowa.

„Gazeta świąteczna“ Nr. 1441. (Warszawa).

I. austryacki Zjazd przeciwalkoholowy który się odbył we Wiedniu 12—14 października 1908 r.*)

Z pośród plik programów i gazet nagromadzonych przedemną wstaje wspomnienie owych jasnych, słonecznie uśmiechniętych dni wczesnej jesieni, spędzonych we Wiedniu, przesuwa się szereg obrazów opromienionych dobrotliwym, łagodnym światłem jesiennego słońca. To też zamiast urzędowego, suchego sprawozdania wolę raczej podzielić się z czytelnikiem garścią wrażeń, przynieść mu słowa dobrej nowiny, które tam usłyszałem.

Był to pierwszy zjazd austryacki, więc też urządzenie go wymagało nielada trudu i odwagi. Wprawdzie we Wiedniu przed 7-miu laty obradował jeden z najpiękniejszych zjazdów międzynarodowych — ale w mieście, gdzie rozmaite sławione piwa i wina austryackie walczą o panowanie nad dwumilionową rzeszą, w mieście wesołej beztroski walka z alkoholem jest niełatwem, niewiele obiecującym zadaniem. Tym trudniejszy jest oczywiście zjazd z całej monarchii, w której sprzężonych jest tyle walczących ze sobą narodowości, tyle sprzecznych interesów. A mimo to wielka sprawa społeczna zdołała zjednoczyć ludzi przynależnych do różnych narodowości, różnych warstw społecznych, różnych stronnictw politycznych. Obok Czechów widzieć można było Niemców czeskich, Polaków, obok księży z Tyrolu, radykałów niemieckich i czeskich, socyalistów wiedeńskich. Pokazało się, że wobec wielkich celów, wobec ideału odrodzenia ludzkości milkną waśni i spory — odzywa się głos braterstwa ludzkiego w towarzyszach broni. Wolno każdemu własnymi szlakami zdążać do tych celów, byle tylko cele były wspólne, a wola czysta i dobra. Należy się podzięka komitetowi wiedeńskich stowarzyszeń przeciwalkoholowych

*) „Wyzwolenie“ Kraków.

za to, że zabiegliwą swą pracą umożliwił to zrzeszenie się różnych stowarzyszeń, ten wspólny przegląd naszych sił i obrady nad dalszą walką. Świetna organizacya zjazdu sprawiła, że w ciągu trzech dni zdołano omówić sprawę alkoholu ze wszech stron, dotknąć wszystkich zagadnień z nią związanych, a powaga i nastrój obrad mogłyby być naśladowania godnym wzorem — dla parlamentu wiedeńskiego.

Udział brało w zjeździe około 200 przedstawicieli i członków najrozmaitszych organizacyi — liczba co prawda niezbyt wielka — ale kto patrzał w te twarze pełne zapału, kto słyszał z ust mówców słowa gorące, ufne, porywające często, musiał sobie powiedzieć, że choć wobec ogromu masy obojętnej dla naszej sprawy lub wprost jej wrogiej garstka nasza jeszcze liczbą niewielka — to jednak przedstawia ona wielką i niespożytą siłę moralną przekonania, poświęcenia i wytrwałości i że do niej przyszłość należy. Dwa były zewnętrzne wyrazy tej moralnej powagi i siły: minister spraw wewnętrznych, i obecny prezydent ministrów bar. Bienerth, który objął honorowe przewodnictwo zjazdu i otwarł swą przemową jego obrady. Ministerstwa oświaty, sprawiedliwości, kolei, robót publicznych i wojny przysłały swych przedstawicieli w osobie kilku szefów sekcyjnych, celem informacyi o walce z alkoholem. Drugim objawem takiego mimowolnego uznania dla naszej pracy było to, że prasa codzienna wiedeńska, przeważnie ścisłymi węzłami złączona z kapitałem produkującym alkohol, pomieszczała — choć z pewną niedość utajoną niechęcią — dość obszerne sprawozdania obrad. Nie znaczy to oczywiście, żeby po pomocy tych czynników można było na razie wiele się spodziewać — interesy ekonomiczne związane z alkoholem tak są potężne, że na długo jeszcze znajdować będą chętnych sojuszników w rządzie i prasie, ale znaczy, że powinniśmy ufając w swą dobrą sprawę coraz usilniej agitować, przekonywać i wołać wielkim głosem — a wtedy szłuszność sprawy zmusi nawet jej wrogów do pewnych ustępstw — i — choćby na razie platonicznego uznania.

W pięknej, a poważnej sali wiedeńskiego towarzystwa lekarskiego prof. Weichselbaum, wybitny uczony i długoletni zwolennik naszej sprawy otwarł zjazd uroczystą przemową, po nim zabrał głos minister Bienerth, zapewniając o życzliwości rządu i gotowości popierania sprawy przeciwalkoholowej. Wniesiona w parlamencie ustawa i projekt zakładania lecznic dla pijaków są dowodem, że rząd rozumie swe obowiązki hygieniczno-społeczne.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był hygienicznym i społecznym zagadnieniom alkoholizmu. Nauka, która w dniu tym przemawiała niedwuznacznie i dobitnie potępiła alkohol, jako truciznę ciała i duszy ludzkiej, jako sprawcę nieszczęść i sojusznika chorób, jako wroga postępu fizycznego i moralnego, jako klęskę przyszłych, nienarodzonych jeszcze pokoleń.

Referaty sprawozdawcy (alkohol a choroby zakaźne) prof. Weichselbauma (alkohol a gruźlica) i dra Hechta (alkohol a zakażenie płciowe) wykazały zgubny wpływ alkoholu na powstawanie i przebieg różnych zakażeń, zaś prof. Kabrhel i prof. Kassowitz omawiali szkodliwość alkoholu dla ustroju dziecka, czyto w łonie matki, czy też w pierwszym dziesiątku lat. Zgodnie z tem zjazd na propozycyę Dra Daszyńskiej-Golińskiej i sprawozdawcy uchwalił jednomyślnie rezolucyę potępiającą wszelkie podawanie alkoholu u dzieci. Ponadto okazało się z referatu Dra Mattauschek'a i z oświadczeń przedstawicieli ministerstwa wojny, że zarząd wojskowy, a w szczególności lekarze wojskowi, poczynają już uznawać konieczność akcyi przeciwalkoholowej, zarówno wśród oficerów jak wśród szeregowców i starają się w tym duchu oddziaływać przez pouczanie i przykład osobisty.

Zasadniczo ważną dla całego naszego ruchu sprawę podniósł prof. Kabrhel, hygienista z Pragi w swym wykładzie „O działaniu małych dawek alkoholu". Wykazał on w nim naukowo, że niepodobna jest oznaczyć najmniejszej nieszkodliwej dawki alkoholu do stałego używania, że nawet w najmniejszej ilości stale używany alkohol sumuje swe szkodliwe działania, że tedy wszelkie stałe używanie go musi z konieczności być nazwane nadużywaniem. Natomiast niezupełnie wydaje mi się słusznym wywód referenta, że ideałem, do którego należy dążyć, jest t. zw. „fakultatywna abstynencya", tj. niestałe używanie miernych ilości w dowolnie długich odstępach czasu. (Wniosek ten został oczywiście skwapliwie podchwycony i należycie podkreślony przez prasę wiedeńską!) Jak wywodziłem w dyskusyi na zjeździe, nauka nie istnieje dla siebie samej, lecz dla życia i ludzi, a człowiek nie jest zwierzęciem do doświadczeń toksykologicznych — znajomość natury ludzkiej nie łatwo przestrzegającej dość dowolnych granic „fakultatywnej abstynencyi", zakażenia weneryczne, będące często następ-

stwem takiego jednorazowego „użycia“, a raczej nadużycia, muszą skłonić naukę lekarską do skuteczniejszych, bo niedwuznacznych nakazów abstynencyi zupełnej. Wreszcie wypada wspomnieć o pięknem przemówieniu prof. Foustki z Pragi, który omawiając abstynencyę, jako zagadnienie kulturalne przedstawił, że jest ona częścią dążności rozwojowych kultury ludzkiej, że jest organiczną częścią składową światopoglądu, który każe człowiekowi świadomie kształtować swe życie i w imię wyższych wartości wyrzekać się pozornych rozkoszy.

Po tym pierwszym dniu, który ukazał naukowe podstawy naszej działalności, drugi przyniósł przegląd naszych sił i zagadnienie praktyczne. Ze sprawozdań z różnych prowincyi austryackich okazało się, że wszędzie nie brak ludzi czynnych, z zapałem oddanych sprawie, często i bardzo zdolnych, że młode przeważnie stowarzyszenia garną się do pracy z entuzyazmem, że jednak wszystko to dopiero skromne początki, że jeszcze prawie wszystko pozostaje do zdobycia. To też oświadczenie naszej przedstawicielki p. dra Daszyńskiej-Golińskiej, że imieniem 5500 zorganizowanych członków Eleuteryi przynosi zjazdowi pozdrowienie braterskie, wywołało niemałe zdziwienie i żywe wyrazy uznania. Odwrotną stronę medalu przedstawił referat posła Więcka, wygłoszony przez sprawozdawcę, który w ponurych barwach odmalował alkoholizacyę naszego kraju, przedstawił cały ogrom klęsk materyalnych i moralnych, płynących na lud z szynków i z osławionego systemu propinacyjnego.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Radca Franc. Sypowski 20 k; ks. Infułat Zabłocki 15 k; ks. Infułat Walczyński 30 k; ks. proboszcz A. Trzyna 30 k; ks. proboszcz Jankowski 27 k 3 h; Spółka Oszczędności w gminie Gać 15 k; p. Marya Kula 3 m; ks. dziekan Koleński 25 k; p Ślaska Trzebcz 18 k 79 h; Przełożona Sióstr Elżbietanek Ostrowo 11 k 75 h; ks. Józef Maryański Szczepanów 5 k; ks. Błonarowicz Kraków 5 k; p. J. Malinko Andrychów 2 k; ks. dziekan Tarczyński Zagórzany 20 k; N. N. Krosno 5 k; p. Z. Kościszewski Bilcze Złote 10 k; p. L. Wurst Kałusz 5 k; p. Jan Węgrzyn Krosno 22 k; p. A. Kuśniewicz Kowenice 5 k; ks. J. Bakowicz prob. Lesienice 1 k 20 h; ks. Andrzej Świsterski kanonik Lwów 30 k; p. Franciszek Tyborowicz Cło 3 k 50 h; p. Franciszka Szmuc Wysoka 5 k; p. Rozwadowska Babin nad Łomnicą 5 k; Wydział Rady pow. Stanisławów 30 k; p. Stanisław Błyszyński Godzischewo 11 k 75 h; p. K. Rejewski Siedlec 8 k 69 h; Zwierzchność Gminy Lubatowa 4 k; p. p. Wiktor Maćkowiak Poznań 8 k 56 h; Galicyjskie Tow. kredytowe ziemskie Lwów 79 k 66 h; p. Marya Markiewicz Kraków 250 k; p. H. Kasprzak Stanischewo 1 k 75 h; p. Amelia Woll Przeworsk 5 k; p. Emeryka Nikorowiczowa Zakopane 5 k; Kasa Oszczędności Nowy Sącz 50 k; p. Józefa Wnęk Spasów 2 k; Tow. Przemysłu cukrowniczego Przeworsk 20 k: ks. Stanisław Jagła Kraków 7 k; p. Franciszek Drzesga Miechowice 6 k; Kasa Oszczędności Sambor 500 k; p. Wawrzyniec Gawlik Bieruń 5 k 86 h; ks. Stasiowski Jasień 10 k; p. Bazyli Aksler Drohobycz 10 k; Wydział powiatowy Dąbrowa 50 k; ks. Kisielewicz Nisko 10 k; p. Jan Michułka Chłopy 5 k; p. Świerzkowski Wenzkau 5 k 86 h; p. Julia Mokry Jasło 6 k; Administracya „Czasu“ Kraków ze składek 80 k; Zwierzchność Gminy Wierzbna 3 k; p. J. Froń Horodenka 10 k; ks. M. Zaczek prob. Jodłówka 10 k; p. Franciszek Haraf Ciężkowice 2 k; p. Józef Rogalla Chorzów 5 k 86 h; p. Piotr Szołtys Szwiętoslowice 4 k 69 h; Klasztor OO. Bazylianów Buczacz 4 k 80 h; Klasztor Franciszkanek Kraków 20 k; p. Dr. Mikołaj Buzdygan Krakow 10 k; ks. Marynierczyk Jazowsko [illegible] k; Zwierzchność m. Sokołowa 5 k; p. Ludwik Fuss Kałusz 10 k; p. J. Buczek Sanok 3 k; ks. Stanisław Ta czyński Tarnów 30 k; p. Czerwiński Św ętniki 1 k 20 h; p. Stan Tarnawiecka Bykowce 10 k; ks. prob Leja Altzütz 9 k 68 h; p. Dr. W. Jaworski Kraków 5 k; p. Katarzyna Kulczycka Wołoska Wieś 2 k; p. Amelia Zechenter Bochnia 4 k; Czytelnia Alumnów Kraków 1 k 20 h; ks. Zemanek Lipowa 10 k; ks. W. Librewski Kopyczyńce 2 k; p. Marya Waleczna Podgórze 5 k 20 h; ks. Baraniecki Czernelica 10 k; p. Wł. P. Krawczewski Stanisławów 3 k 20 h; ks Jakób Białas Binarowa 50 k; Zarząd Koła Tow. Szkoły ludowej Kałusz 8 k 40 h; p. Zygmunt Holzer Strzyżów 10 k; p. Józef Nowak Sokołów 6 k; p. K. Andruszewski Smolin 10 k; p. Albina Wex Dębica 4 k; ks. Stanisław Schenker Nozdrzec 100 k; p. Obertyńska Stronibaby 30 k; p. Katarzyna Plaskowska Szówsko 10 k; p. Piotr Bielecki Przybówka 20 k; p. Wincenty Harmata Jasło 3 k; p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k; p. Helena Wisłocka Markowa 2 k; ks. Wojciech Bielawski Łąka 6 k; p. Jadwiga Misiągiewicz Sambor 5 k; p. Modesta [illegible]ieńska Okno 4 k; ks. Aleksander Kieroński Lwów 2 k; p. Witold Piotrowski Kraków 6 k 20 h; p. Gąsiorowski Kraków 5 k 20 h; ks. Franciszek Salezy Jenkner Strzyżów 10 k; p. Anna Ladomirska Markowce 20 k; p. Dr. Mączka Kraków 10 k; p. Roman Wanatowicz Krużlowa 15 k; p. Zofia Magdówna Lwów 20 k; p. Natterowa Gogołów 4 k; p. Emilia Żukiewicz Sokal 4 k; p. J. Przełożny Katowice 3 k 51 h; ks. Wojciech Mach prob. w Chyrowie 10 k; ks. Ignacy Sztafa prob. w Nowem Bystrem 2 k; p. Martha Frania Siemianowice 2 k 92 h; ks. Aleksander Sołtys dziekan w Zakliczynie 30 k; p. Jan Rybak Jasło 20 k; ks Dr. Górka Tarnów 10 k; ks. Michał Mika prob. Dębno 4 k; ks. Stanisław Niziołek Kalwarya Zebrzydowska 5 k; p. Tadeusz Sokołowski Kraków 7 k; p. Michał Starzewski Lwów 5 k; p. Jan Hydzik Sanok 5 k; p. Władysław Michalik Zator 2 k; ks. Echaust Ryszewsko 23 k 50 h; ks. Julian Lewicki Żołkiew 5 k; p. J. Wędziłowicz Brzozdowce 4 k; ks. Kisielewski Niezwiska 2 k; p. Marya Rulikowska Hrubieszów 63 k 48 h; p. Helena Wolska Zarzecze 5 k; p. Lazarowicz Krosno 200 k; ks. Jan Jakiel Osiek 10 k; p. Szymon Hołowaty Ciężkowice 5 k; ks. Leon Kwiatkowski Błażowa 8 k; p. J. Nowak Ostrowo 70 k 52 h; J. O. Księżna A. Sapieżyna Barszowice 20 k; p. Barbara Geistlenerowa Lwów 10 k; ks. Michał Syzdek Głogów 10 k; p. Valeska Sitka 50 h; p. Markewka 50 h; p. Marta Musioł 70 h; p. Franciszka Marek 1 k; p. Wilhelm Kałuża 1 k; p. Marja Pilch 1 k; p. Johanna Ochmann 1 k; p. Amelia Rzymełka 1 k; p. Karol Weigel 1 k; p. Antonina Rzymełka 50 h; p. Wiktorya Jokiel 50 h; p. Jędrzej 1 k; p. Elżbieta Ochmann 2 k; p. Marya Sikora 1 k; p. Elżbieta Ochmann 1 k; p. Jadwiga Mroncz 1 k; p. Jadwiga Syrek 1 k; p. Anna Rzymełka 2 k 80 h; p. Elżbieta Dziura 2 k; p. Marya Rzymeł a 1 k; p Katarzyna Hofmann 1 k; p. Katarzyna Leśnik 50 h; p. Antoni Madeja 50 k, p. Franciszka Nowak 50 h; p. Musioł 30 h; p. Jadwiga Włois ze Załęża 50 h.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.